Rok XXIV. We Lwowie, dnia 28. września 1917. Nr. 39.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z doświadczeń i rozmyślań.

II.

Dalekowidze.

Z nadmiernego indywidualizmu kapłańskiego, o którym pisaliśmy niedawno [1]), wypływa jedna jeszcze, także może specyalnie nasza właściwość, na którą dziś pragnę zwrócić uwagę.

Jest nią wybitna skłonność do dalekowidztwa.

Z powołania swego i z natury swego urzędu, kapłan, jak widzieliśmy, stoi niezmiernie wysoko, a wiadomo, że im wyższa góra, tem dalej sięga wzrok, ale też tem mniej widać to, co się u stóp góry znajduje. Dlatego, jeśli tak można powiedzieć, wzrok kapłański w przenośnem znaczeniu, najczęściej bywa wzrokiem dalekowidza.

Słusznie ktoś, dość już dawno, w dyskusyi nad moralnością parafian sąsiadujących z kościołem, zauważył, iż właśnie dlatego, że najbliżsi, najmniej i najrzadziej spoczywa na nich wzrok duszpasterza.

Nie można uogólniać tego twierdzenia, ale bezwątpienia ma ono w sobie dużo racyi. Czyż podobnie wielu z XX. Katechetów nie przyzna, że często najspokojniej broją sobie uczniowie w pierwszej ławie, przekonawszy się, że „ksiądz“ (a również i nauczyciel) specyalnie swój wzrok baczny wytęża na granice klasowego horyzontu, ku ostatnim ławkom w klasie, że najrzadziej pyta i wyrywa tych z pierwszej ławy.

Tak jest! My wszyscy na granice horyzontu parafii, czy szkoły, zanadto wytężamy nasz wzrok. Zbyt rozwartym bywa często kąt naszego widzenia i dlatego tak wiele rzeczy małej, na pierwszy rzut oka, a przecie w rzeczywistości niesłychanie wielkiej wagi, uchodzi naszej baczności, może nawet naszej świadomości.

Poprostu mówiąc, w pracy naszej, w zabiegach naszych nie doceniamy i lekceważymy wprost nadzwyczajnie rzeczy drobne, małe, niepozorne. Lekceważymy często drobne grzechy, ale jeszcze częściej lekceważymy i drobne zalety, zaczątki cnót, nieraz słabe i delikatne, ale dość przecie w sobie silne, by wystrzelić pod troskliwą opieką w kwiaty wspaniałe.

Chciałbym być dobrze zrozumianym. Nie myślę wcale... owszem odrzekam się zgubnej pedanteryi. Ale należyta ocena wartości drobnostek, a pedanterya to przecież dwie całkiem różne rzeczy.

Przypatrzmy się tym drobnostkom trochę bliżej.

Jedną z tych, która najczęściej uchodzi naszej uwagi, a którą szczególniej chciałbym podkreślić, to dokładna, najdokładniejsza znajomość naszych ludzi w całej parafii, naszych „braci“ w bractwie, naszych dzieci w szkole i t. d. Zapewne, że rzecz sama w sobie nie jest wcale drobnostką, ale chodzi mi o to, że zdobywamy ją tylko przez drobnostki. A wiadomo, że kto chce cel osiągnąć, musi użyć środków koniecznych, choćby się bardzo lichymi wydawały.

Powie ktoś może: ależ znam całe szeregi proboszczów, którzy w parafii swej siedząc od dwudziestu, trzydziestu lat, znają każdą rodzinę, ba nawet każde dziecko. Możliwe, ale to są wyjątki, a zresztą, nie idzie nam tutaj o tę znajomość spontaniczną, jaka przychodzi z natury rzeczy z biegiem lat, z zasiedzenia się niejako na jednem miejscu.

Chodzi o znajomość systematyczną, bez której niema mowy o indywidualnem duszpasterstwie. A takiej właśnie znajomości naszych ludzi w parafii, naszych chłopców, czy dziewcząt w szkole my, ogólnie mówiąc, przeważnie nie mamy. Co najwyżej powierzchowną chyba! Dlaczego?

[1]) Por. Gaz. Kość. Nr. 32 z r. b. *Nasz indywidualizm.*

Dalekowidza uderzają przedmioty odległe, dalekowidzący duszpasterz czy katecheta mimowoli ulega temu błędowi, że dzieli sobie parafię czy szkołę na zupełnie złych, — tych zna, bo ich złość i występki wysuwają ich na linię jego horyzontu; — na dobrych, uczciwych, pobożnych, — tych zna, bo również odbijają od reszty, widzi ich w kościele, przy Sakramentach świętych, około swej osoby, — wreszcie na szary, może bardzo liczny tłum, tak zwanych przeciętnych, o których nic dobrego, ale i nic złego nie umiałby powiedzieć.

I to jest właśnie fatalne „dalekowidztwo" nasze! Ten szary tłum, przeciętnych parafian czy uczniów poznać możliwie najlepiej, by ich indywidualnie pociągnąć ku sobie i indywidualnie prowadzić ku Bogu, to przecież zasadniczy obowiązek kapłański, niestety niejednemu z nas nawet na myśl nie przychodzący.

Ileż wśród nich dałoby się odkryć serc przezacnych, dusz pięknych... Niestety, nigdy one nie wystąpiły lub nie miały sposobności wystąpić naprzód, na widok, żyją zatem ukryte, nie znane dla dalekowidza, nie pociągnięte przezeń ku Bogu, ku Kościołowi świętemu.

A na odwrót ile tam w tym tłumie szarym kryje się czasem dobrze zamaskowanej nędzy moralnej i zgnilizny, która szerzy się może nie widocznie i powoli zatruwa parafię, klasę, szkołę, również ukryta przed wzrokiem, który tylko daleko patrzy i wielkie cnoty lub wielkie występki zwykł dostrzegać.

Trzeba poznać drobnostki ludzkie — a my je lekceważymy, trzeba się przemódz i badać dokładniej, spojrzeć głębiej i niżej i analizować, a my nie chcemy nagiąć wzroku i przełamać naszej nie przyzwyczajonej do tego wielkości.

Przypatrując się bliżej tej wadzie, dodajmy jeszcze jedną bardzo ważną uwagę.

Oto przed wzrokiem w dal patrzącym najczęściej ukrywa się nie spostrzeżony cały szereg, cały, rzec można, arsenał i środków skutecznych, choć bardzo drobnych, bardzo nieznacznych.

Eh — ktoby tam o tem pamiętał — to drobnostka! A przecież z drobnostek doprawdy buduje się Królestwo niebieskie. Świadczy nam przecież o tem cała ekonomia łaski, ekonomia zbawienia. Uderza nas cudowna jedność planu Bożego, który w świecie ducha i w świecie materyi zaczyna się od drobiny jakiejś, od ziarnka, od nasienia, od źródła czy od jednego uderzenia łaski, jednego niepozornego natchnienia Bożego Ducha. I ciekaw jestem, ileby potrafił ktoś w Kościele Chrystusowym na przykład, wykazać takich instytucyi i urządzeń, które odrazu stały się rzeczą wielką i odrazu były na wielką skalę zakrojone. A jeśli były kiedy — to jak dziś wyglądają? Czy istnieją wogóle i jak się rozwijają? Zdaje się, że przez swą początkową wielkość wniosły w swe istnienie jakiś pierwiastek chorobliwy, zabójczy, a przeto zginęły. A te maleńkie, te drobne, nieznaczne w zawiązku swoim zakony, te zgromadzenia, związki i instytucye, jakże cudownie kwitną, wieki i burze przetrwawszy! Taki jest plan Boży — ostatecznie najdoskonalej ujęty i zamknięty w ziarno gorczyczne Kościoła — rodzącego się tam..., gdzieś.., w małym niepozornym kraiku, wśród grona prostych rybaków i szarej rzeszy pierwszych wiernych. Kto z ówczesnych możnych tego świata zwrócił baczny wzrok „dalekowidza" na tę drobnostkę??

Otóż, wracając do naszych środków, zaznaczmy, że nawet często pojąć nam trudno, ile wspaniałych, nie oczekiwanych owoców może przynieść jedno dobre słówko, powiedziane w porę, w polu czy na drodze, przy kolędzie czy „u chorego", w szkole podczas godziny, czy na pauzie. Ile jedno serdeczne zapytanie, jeden akt współczucia, jeden obrazek czy medalik może pozyskać nam, a przez nas Bogu, serc, ile zaskarbić życzliwości, zaufania. O! dużo, dużo umieliby powiedzieć o tem ci kapłani, którzy posiedli tę sztukę, którzy dobrze i do dna zbadali tę, by się tak wyrazić, psychologię drobnostek i przez nie rządzą i kierują ludźmi.

Wdzięczny obrazek takiej umiejętności kapłańskiej kreśli X. P. A. Scheehan w swej powieści „Mój nowy wikary"[1]).

„Nowy wikary" X. Letheby podrażniony brudem i nieporządkiem w kościele parafialnym[2]), surowe i zasłużone wymówki zrobił pewnego poranku pani Darcy, pełniącej według irlandzkiego zwyczaju, obowiązki zakrystyanki. Można sobie wyobrazić, jaką to wywołało burzę u dobrej zresztą, ale ambitnej i w swojem przekonaniu najsumienniejszej kobiety. Wypowiedziała natychmiast służbę proboszczowi, a do wikarego czuła żal, jaki tylko do głębi dotknięta i wzburzona kobieta czuć może. Porzuciwszy w parę godzin po zajściu służbę swoją, wyszła z zakrystyi...

„I oto kroczy teraz przez wioskę rozgoryczona, ocierając fartuchem łzy w oczach...

Podeszła wreszcie do chaty, oczyma od łez zaczerwienionemi spojrzała, jak zwykle do wnętrza przez okienko i stanęła jak wryta.

Na podłodze leżał w ulubionej postawie, wsparty na rączkach garbusek Jemmy (jej synek) i w głębokiej zadumie nowego Edisona rozmyślał widocznie nad tem, jak zbudować pałac z rozrzuconych po podłodze klocków malowanych; a obok, plecami zwrócony do okna, siedział wróg jej, w jej mniemaniu śmiertelny, X. Letheby, kołysząc w prawej ręce laleczkę gumową, gdy tymczasem maleńki Patsey, z oczętami szeroko rozwartemi ze wzruszenia, czynił nadludzkie wysiłki, by schwycić zabawkę, a śmiał się przytem i krzyczał z radości.

Pani Darcy cofnęła się szybko, ale znów zajrzała do okienka. Nie, to nie było złudzenie...

---

[1]) Mój nowy wikary, opowieść z urywków pamiętników proboszcza irlandzkiego. Warszawa 1904, wyd. X. M. Godlewskiego, — str. 39.

[2]) I ta „drobnostka" jakże powszechnie uchodzi naszej uwagi. Może dziś chociaż ktoś z Czcig. Współbraci zechce dokładnie obejrzeć kąty kościoła i zakrystyi, zaglądnąć do szafy z bielizną kościelną, zwłaszcza z kielichową, zbadać — ale w środku — korporały — te t. zw. „gościnne" i t. d. i t. d. Niejeden zobaczy — dziwy!

Ksiądz Letheby znów odniósł zwycięstwo...".

Naturalnie, zdeklarowana, a przytem wpływowa w parafii nieprzyjaciółka wikarego przez tę „drobnostkę" stała się najwierniejszą wykonawczynią jego poleceń i życzeń.

Może jeszcze jeden fakt podobny z innej dziedziny. Opowiadał mi jeden z XX. Katechetów gimnazyalnych o podobnym drobnym wypadku z życia własnego. gdyśmy raz w rozmowie zeszli na temat drobnostek.

„Na poczcie w X. niedługo przed zamknięciem nadawałem list polecony. Obok mnie zjawił się po chwili mój uczeń z kl. VI., jeden z tych, co z podełba patrzą na katechetę. w gruncie niezły jednak chłopiec. Przyszedł wysłać pieniądze. Mnóstwo ludzi otaczało okienko, do którego cisnąć się musiał wprzód, by zakupić marki na swoje dwa przekazy, a w dodatku nie wiedział, jak wysoko wysyłane kwoty należy opłacić. Widziałem na jego twarzy wyraźne zakłopotanie, zwłaszcza, gdy spoglądał na wielki zegar pocztowy, którego wskazówki nieubłaganie zbliżały się do szóstej.

Nie zawahałem się ani chwili. zapytałem chłopca o wysokość wysyłanych sum pieniężnych. kupiłem odpowiednie znaczki. dostawszy się łatwiej i prędzej do okienka i wręczyłem je zdziwionemu uczniowi. Zaczerwieniony po uszy, podziękował i w ostatniej niemal chwili pieniądze swoje nadał w kasie pocztowej.

Po paru tygodniach na „niedzielę wywiadowczą" przychodzi matka owego chłopca i ze łzami w oczach dziękuje mi. nie za marki, — za dobroć i pozyskanie Mietka... Wpadł do domu owego wieczora: Mamuś. wiesz, jaki ten nasz ksiądz poczciwy... Cóżby to innego profesora obchodziło?...

Księże Profesorze — kończyła matka — jak on się zmienił teraz w swym stosunku do księdza, w swych myślach... Bóg zapłać za zrozumienie chłopca..."

I znowu drobnostka! Prawda? A jednak...

Jaka szkoda, że tylu „dalekowidzów" nie chce, a często już nie może, nie potrafi wprost dostrzedz i korzystać z tych drobnostek. A przecie z nich to składa się życie ziemskie i niemi zasługuje się na niebieskie...

Wielkie czyny, epokowe wysiłki zdarzają się, ale rzadko. Wielkich występków bywa dużo, wielkich cnót również, ale drobnych grzechów, co potem wielkie rodzą i drobnych cnót, co są wielkich zarodkiem, nieprzeliczone mnóstwo mamy koło siebie. Byle je umieć dostrzedz, byle je umieć wyśledzić i albo, jeśli złe, odrazu przydusić, albo, gdy dobre, dobrotliwie wesprzeć i małą iskierkę w wielki płomień rozdmuchać.

Jakież to wspaniałe, choć żmudne zadanie dla duszpasterza, dla katechety, dla każdego kapłana!

Z wysokiej góry naszej godności i stanowiska umiejmy zatem wzrok po całym widnokręgu przesuwać.

Z szerokich kół horyzontu, gdzieśmy może zanadto wpatrzeni, umiejmy kierować go do stóp naszych, a tam w dole, w trawie głębokiej odkryjemy nie tylko drobne, na kształt złośliwych mszyc niszczących plony, wady, występki i grzechy, ale i niepozorne fijołki cnoty, co czekają kornie na to odkrycie i ojcowską rękę ogrodnika. któraby je dostrzegła i rosy użyczyła niebieskiej i przeniosła do Bożego ogrodu...

A wtedy sprawdzi się i na nas Chrystusowa o ziarnie gorczycznem przypowieść... **X.**

Szkice na uroczystość jubileuszową Kościuszki.

W przyszłym miesiącu odbędą się po wszystkich ziemiach polskich obchody jubileuszowe ku czci Kościuszki. Programy wszelakich komitetów dla tych obchodów zawiązanych obejmują — obok innych szczegółów — także nabożeństwa kościelne i przemówienia z ambony. Tem samem potrzebować będzie p. t. Duchowieństwo odpowiedniego materyału i wzorów do takich przemówień. Bo chociaż może liczni mowcy kościelni potrafią zdobyć się na wprost oryginalne utwory kaznodziejskie do tej uroczystości narodowej domierzone, to przecie znaczna liczba kapłanów, zwłaszcza oddanych duszpasterstwu parafialnemu na prowincyi, znajdzie się niechybnie w potrzebie korzystania z gotowych wzorów mównictwa kościelnego, poświęconych wspomnieniu Naczelnika narodu polskiego. Potrzeba ta może być na ogół tem większa, że w naszych zbiorowych wydaniach mów pogrzebowych żadne nie podaje mowy poświęconej pamięci Kościuszki. W bibliografii kaznodziejstwa polskiego posiadamy zaledwie cztery mowy, wygłoszone przed stu laty przy obchodach żałobnych po zgonie Kościuszki. Wszystkie te wydano odrębnie, a z wyjątkiem jednej, która znalazła się w zbiorowem wydaniu pism X. Woronicza, inne ogłoszone niegdyś w formie oddzielnych broszur należą już dziś do rzadkości bibliograficznych, niełatwo dostępnych nawet w bibliotekach publicznych. Może przeto będzie nie bez pożytku podać na tem miejscu, choćby w zwięzłem streszczeniu, te właśnie przemówienia żałobne dla wiadomości i ewentualnego zużytkowania przy zbliżającej się uroczystości narodowej.

Mowy pogrzebowe, o których wyżej jest wzmianka, jako o wydanych odrębnie i oddzielnie, mają trzech różnych autorów i takie napisy:

1. Kazanie w czasie uroczystych religijnych obrzędów za duszę śp. Tadeusza Kościuszki w kościele katedralnym krakowskim dnia 11. grudnia 1817 r. odprawionych, powiedziane przez X. Wincentego Łańcuckiego, św. teologii Doktora, Scholastyka katedralnego, archipresbytera-infułata kościoła P. Maryi. Kraków, 1818, str. 29 w 16-ce.

2. Przemowa przy złożeniu do grobu śmiertelnych zwłok Tadeusza Kościuszki, miana w kościele katedralnym krakowskim dnia 23. czerwca 1818 r. przez IMĆ. X. Biskupa Jana Woronicza obrządek pogrzebowy kończącego. W Krakowie w drukarni Groeblowskiej Józefa Mateckiego; str. 13 w 16-ce.

3. Mowa na obchodzie żałobnym za duszę Tadeusza Kościuszki miana przez X. Hyacynta Zakrzewskiego. Poznań, 1817.

4. Kazanie wczasie uroczystych obrzędów pogrzebu ciała śp. Tadeusza Kościuszki w kościele katedralnym krakowskim dnia 23. czerwca 1818. przez X. Wincentego Łańcuckiego, S. T. D. Scholastyka katedralnego, Archipresbytera Infułata krakowskiego, Członka Towarzystwa naukowego krak. miane. W Krakowie w drukarni Groeblowskiej Józefa Mateckiego, str. 45 małej 16-ki.

Pierwsze kazanie żałobne X. Łańcuckiego, wygłoszone (11. grudnia 1817) w kilka tygodni po zgonie Kościuszki, podczas nabożeństwa żałobnego podaje sporo szczegółów, wypełniających życiorys Naczelnika. Mowca założył sobie w przedmowie uwydatnić męstwo rycerskie i obywatelską cnotę zmarłego wodza. W tym celu rozwija na modłę ówczesną na wstępie swej mowy tekst biblijny: Mężny w boju (Ekl. 46), aby wykazać, że jego treść odnosi się wiernie do Kościuszki, owszem wypełnia całą dążność zmarłego, cel jego życia i ogrom jego zasług.

Po tym wstępie rozpoczyna mowca właściwe kazanie żałobne od słów: „Wolna tylko ziemia, ziemia kwiatami swobód narodowych usłana, może dać kolebkę tym wielkim cnotom, które z łona miłości ojczyzny wylęgłe i piersiami jej wykarmione, do szczytu bohaterstwa dochodzą. — Szczęśliwy, kto to imię Ojczyzny pierwsze w pieluchach usłyszał a na progach grobu swego ostatnie wymówił!". Następnie zastanawia się nad przymiotami i warunkami cnoty obywatelskiej, szuka jej w zawodach poświęcenia się obywatelskiej posłudze, w dostojeństwach bezpieczeństwo i szczęście kraju piastujących, nakoniec na tych pobojowiskach chwały, gdzie miłość ojczyzny groby otwiera i w nich nieśmiertelność zamyka. Umierajmy za braci naszych (Mach. II r. 13). Lecz śmierć za ojczyznę nie jest jedyną ofiarą i wyłącznym probierzem prawdziwej miłości ojczyzny. „O Kościuszko! cnotliwy mężu! waleczny wodzu! zaszczycie rodu Polaków! tej tylko chwały dla Ciebie zabrakło. Niosłeś do grobu odebrane rany w obronie kraju, ale nie był on jeszcze dla Ciebie otwarty; okupiły Cię od niego więzy niewoli; została Ci jeszcze pociecha: cierpieć za ojczyznę". Miłość ojczyzny wymaga całego człowieka, całego jego życia do usług swoich czeka. „Pieluchy najpierwszą są barwą synostwa ojczyzny; od nich też właśnie zaczął nasz Kościuszko, ucząc się, jakim jej synem być powinien".

Dalszy tok tego kazania wypełniają szczegóły, uporządkowane chronologicznie z biografii Kościuszki. Więc miejsce jego urodzenia — pobyt w szkole rycerskiej, założonej w Warszawie przez króla Stanisława Augusta (korpus kadetów), pod komendą Adama księcia Czartoryskiego — dzięki szczodrobliwości tegoż komendanta wyjazd Kościuszki za granicę dla uzupełnienia nauk wojskowych, dalszego wykształcenia i ogłady — powrót do ojczyzny, z staropolską wiarą i cnotą, z rycerską ojców swoich duszą, z zupełną do usług jej zdatnością". Gdy jednak stosunki krajowe okazały wtedy stan niemocy ojczyzny i politycznego otrętwienia, a rdza oręż pożerać musiała, posłyszał Kościuszko hasła wolności, brzmiące na lądach Nowego Świata, posłyszał o ludach, zrzucających z siebie jarzmo obcej przemocy — i oręż przygotowany do obrony własnej ojczyzny obrócił na wywalczenie ich wolności. Tam w Ameryce, przy boku Waszingtona zaniósł imię rodu polskiego na brzegi Hudsonu, sławę oręża polskiego rozświetnił po zmarzłych jeziorach Kanady. Zdobny w obce laury zwycięskie, wraca do ojczyzny, aby do nich przydać kwiaty z pól Zielenic i Dubienki. Po upadku Konstytucyi 3-go Maja przenosi się do Krakowa, rzuca hasło zbrojnego powstania dla wywalczenia zabranej ojczyźnie niepodległości, a obrany wodzem naczelnym tego powstania, wezwał lud włościański do obrony ojczyzny; wtedy to „lemiesz i kosa pierwszy raz przybrały postać wojennego narzędzia". Tu mowca wysławia wielkość duszy zmarłego „rzadkich i w podziw branych przymiotów jego, którego rysom najpochlebniejszy zapał narodowej chluby nic przydać nie może; nieokreślona władza, którą piastował (dyktatora), mogła być w każdym innym dla narodu straszną, lecz on ją na samej cnocie opierał.

Wzywa dalej cienie jego towarzyszów broni: „Pocieszajcie się i wy w Maciejowskiej klęsce polegli rycerze, że cnota i męstwo waszego wodza doprowadziły was do tak chwalebnej za ojczyznę śmierci. Nie chcieliście przeżyć jej zgonu". Plac tej nieszczęśliwej bitwy ostatnim był zawodem rycerskich jego działań; po nim nastąpił wspaniały tryumf cnoty... za ojczyznę niewola. W niej doszedł on miary prawdziwej wielkości człowieka, do której go szczęście doprowadzić nie chciało. Uwolniony z niewoli przez Pawła I, widząc powszechną zagładę imienia polskiego, zwrócił Kościuszko oczy na krainę morzami przedzieloną, za którą walczył w młodości, na ojczyznę Pena i Franklina, która go przyjęła ponownie na łono swoje z tem uczuciem szacunku i przyjaźni, jakie się cnocie i zasłudze należą.

Tymczasem święty zapał miłości ojczyzny, przeniósłszy się z nad brzegów Wisły nad łożyska Padu, Tybru i Renu, wdarłszy się na walczące z chmurami Pireneów wierzchołki, roznosił w towarzyszach broni Kościuszki rzewne uczucia nad losem niesprawiedliwie zagładzonego narodu. Pierwszy zaraz promyk nadziei istnienia na nowo narodu polskiego, doszedłszy do serca Kościuszki, kazał mu wrócić do Europy. Los jednak i tym razem nie odpowiedział wiernie zasłudze. Poznawszy znikomość obietnic, czczość usiłowań ludzkich, opuściwszy wrzawę wielkiego świata i jego oklaski, Kościuszko znowu powrócił do miłego cnocie ustronia. Na jej pociechę wystarczała mu religia, o której świętości przekonany, jej siłą dźwigał się i wzmacniał. Stąd sława imienia jego była powszechną i do narodowej należała chluby. Każdy pochwalał cnotliwe jego zamiary, że w nich szukał dobra i szczęścia swego narodu. Tu mowca rozwija cytaty z Pisma św. w dostosowaniu do Kościuszki: Quaesivit bona genti suae (Mach. I, r. 13.), dilatavit gloriam populo suo (Mach. I, r. 3), opisuje ostatnie chwile zgonu i polecenie testamentarne, by zwłoki jego do grobu (w Solurze) zaniosło sześciu ubogich starców. Mowca kończy swe kazanie apostrofą: „Szanowny cieniu! na tym tu pomniku śmiertelności obecny! wprzód niżli

ojczysta ziemia drogimi rodaka swego zwłokami pocieszać się będzie, zanieś ty do nich żale, łzy i bolenia nasze, w których imię Tadeusza Kościuszki cześć i uwielbienia odbiera. Opowiedz im wdzięczność całego narodu za wielkie jego zasługi, które dla dobra kraju położył, zaręcz im też samą wdzięczność całej potomności, która imię jego z uszanowaniem od pokoleń do pokoleń przesyłać będzie: Nomen ejus requiretur a generatione in generationem (Ekl. r. 39). Zaręcz nieprzeżytą wiekami pamięć jego cnoty i męstwa, któremi życie swoje i zgon zaszczycił: Non recedet memoria ejus (ib.).

Z pośród mów żałobnych, wygłoszonych na nabożeństwach za duszę Kościuszki tuż po jego zgonie, a więc na schyłku r. 1817, dostała się do druku — obok poprzednio streszczonego kazania X. Łańcuckiego — jeszcze tylko przemowa X. Zakrzewskiego, wydana w Poznaniu w tymże roku. Tego jednak utworu kaznodziejskiego niepodobna się doszukać w naszych bibliotekach publicznych, a starania o sprowadzenie odnośnej broszury z Poznania nie uwieńczył aż do chwili oddania do druku niniejszego szkicu wynik pożądany. Nie pozostaje przeto, jak przejść do dalszych przemówień z nazwiskiem Kościuszki związanych.

Do nabożeństw żałobnych, odprawionych w wielu miastach polskich bezpośrednio po zgonie Kościuszki, u schyłku r. 1817, przyłączyły się w roku następnym uroczyste obchody przy sposobności sprowadzenia jego zwłok z Solury w Szwajcaryi do Krakowa i złożenia ich w grobach królewskich na Wawelu obok sarkofagów Jana Sobieskiego i księcia Poniatowskiego. Uroczystość tego pogrzebu w Krakowie uświetnił osobistym w nim udziałem ówczesny biskup krakowski X. Woronicz, opuściwszy w czerwcu dla dokonania obrzędów pogrzebowych sejm w Warszawie. Przy tym pogrzebie wygłosił najpierw obszerne kazanie znany już z uprzedniego sprawozdania archiprezbyter i infułat X. Łańcucki, a mianowicie tuż po ukończeniu nabożeństwa żałobnego w katedrze, a po nim przemówił jeszcze sam X. bp. Woronicz bezpośrednio przed spuszczeniem trumny do podziemiów Wawelu dn. 23. czerwca 1818 roku.

Dłuższe przemówienie X. Łańcuckiego (przeszło 40 stron małej 16-ki w druku), nazwane przezeń kazaniem, jest właściwie — mimo odmiennych cytat i nowo uzupełnionych szczegółów, powtórzeniem poprzedniego a raczej rozszerzeniem jego ram przy zachowaniu tego samego układu pod względem formy i takiegoż nawet toku myśli. Wystarczy przeto ograniczyć się w zdaniu o niem sprawy do zwięzłego streszczenia.

X. Łańcucki rozpoczyna swe kazanie podkreśleniem wrażenia, iż żal narodu po zgonie Kościuszki ukoić mogło tylko przeniesienie jego zwłok do ziemi ojczystej i złożenie ich w grobach królewskich. Stało się to za osobistem przyczynieniem się cara Aleksandra, więc mowca składa mu za to patetyczne podziękowanie. Odwoławszy się następnie, że już raz (w kazaniu dn. 11. grudnia 1817) z tego samego miejsca (w katedrze krakowskiej) podał obraz życia i zasług Kościuszki dla ojczyzny, określa bliżej temat niniejszego kazania (z dn. 23. czerwca 1818) na tle tekstu biblijnego: Qui potuit transgredi (Ekl. 31), aby w dalszym toku wykazać, że Kościuszko ugruntował chwałę bohatera na doskonałości cnotliwego człowieka. „Ta mu towarzyszyła w usługach poświęconych dla ojczyzny, ta go pocieszała w nieszczęściu, ta zajmując duszę jego do śmierci, zabezpieczyła mu chwałę, jaką się wielcy ludzie w przybytkach nieśmiertelności pocieszają".

Właściwe kazanie otwiera mowca tezą, że z pośród wszelkich usiłowań człowieka najświetniejsze są te, które dla cnoty poświęca. W dłuższem porównaniu zestawia badania mędrca, tryumfy wojownika i dzieła człowieka cnotliwego, lecz pierwszeństwo przyznaje samej cnocie. A właśnie „w Kościuszce, oddając cześć jego zwłokom, szanujemy to wszystko, co cnota i sprawiedliwość na uzyskanie dla siebie nieśmiertelnej chwały zapracować mogła, co imię jego ukochane w narodzie do późnych potomków, z wdzięcznością odeśle, co cnotliwe jego dla ojczyzny posługi z zasługą pierwszych rodu polskiego bohaterów porówna".

Cnotę swą zawdzięczał Kościuszko, obok gruntownego wychowania, odebranego w domu rodzicielskim, także tej szkole, w której miał sposobność kształcić swój rozum w latach młodocianych. Mowca zastanawia się, jaki cel przyświecać powinien rzetelnej nauce, wskazuje błędne kierunki i dążności nauk świata, a uwydatnia, że Kościuszkę w szkole rycerskiej (korpus kadetów) nauczono na całe dalsze życie, czem człowiek dla społeczności i jakim obywatel dla swej ojczyzny być powinien". Owo pierwsze „oświecenie rozumu dzielnie bardzo dopomogło ukształceniu jego serca w dobroci, a połączona z niemi moc duszy stała się zarodem wszystkich cnót, które do szczęścia społeczności należą. Z łona tych matek uległy się w nim: owa litość, łatwa do rozrzewnienia nad nieszczęściem bliźnich; owa wdzięczność na samo wspomnienie dobrodziejstwa tkliwa; owa przyjaźń, w korzyściach szczęścia swego z innemi podzielna; owa sprawiedliwość, w zachowaniu praw i słuszności nigdy nie zachwiana; owa wielkomyślność, do prawdziwej tylko zasługi pochopna; owa skromność, w rachubie potrzeb swoich oszczędna, owa szlachetność, honor nad wszystkie korzyści więcej ważąca; owo męstwo, śród największych niebezpieczeństw spokojne; owa nakoniec miłość ojczyzny, dla której poświęcenie się żadnych niema granic, bo w samej ofierze życia jeszcze czegoś na dopełnienie siebie szuka". Wyliczywszy te cnoty Kościuszki, zwraca się mowca z apostrofą do młodzieży, by mu się stała podobną.

Dalszą część tego kazania rozpoczyna X. Łańcucki od sentencyi historyozoficznej, że epoki wzrostu i upadku narodów są zawsze nieoddzielne od wzrostu i upadku ich cnoty. Ta uwaga daje mu tło do wzmianki o walkach za wolność „w krajach ciekawością Kolumba odkrytych", jakoteż do udziału w tych walkach Kościuszki i uznania, jakie sobie zjednał w Stanach Zjednoczonych za swe męstwo i poświęcenie.

Los jednak nieszczęśliwy uciśnionej ojczyzny doszedł do serca Kościuszki. Kaznodzieja kreśli powody

upadku polskiego narodu, przytacza przepowiednie o tem X. Skargi w kazaniach sejmowych, wylicza przyczyny upadku konstytucyi 3-go Maja, kreśli rozbrat umysłów i stronnictw w narodzie i uwydatnia, że Kościuszko zaraz porzucił ziemię wolności i pospieszył na obronę swej starej ojczyzny, gdy posłyszał o jej ucisku i rozdwojeniu jej synów. Lecz chociaż na polach Zielenic i Dubienki nowymi laurami okrył skroń swoją, patrzyć jednak musiał, jak sprawa obrony upadła a gwałt i przemoc zajęły w ziemiach polskich miejsce prawa. „Przecież i w tym ucisku został Polak z nieugiętą duszą, z niewyrodną od ojców swoich cnotą... Święta miłości ojczyzny! na głos o twój ratunek rzucą się wkrótce dziatki... pójdą, aby cię ocalić albo razem z tobą ginąć".

Kaznodzieja kreśli z zapałem, jak to hasło obiło się o mury Krakowa, szkicuje przelotnie powstanie narodu, powołanie Kościuszki na naczelnika, jego przysięgę „w świątyni Boga, iż za całość, wolność i niepodległość ojczyzny gotów jest walczyć i dla niej umierać". Zamiast odświeżać w pamięci dzieje tej walki, wzywa na świadectwo zmarłych wodzów i towarzyszów Kościuszki, zwraca się z panegirykiem do obecnego na kazaniu namiestnika Zajączka, jako jednego z pozostałych przy życiu uczestników onych zapasów bohaterskich; z żalem wspomina o niedawnym zgonie generała Dąbrowskiego, również towarzysza broni z owego czasu. Streszcza upadek walki, niewolę Kościuszki, uwolnienie z niej, pobyt ponowny w Ameryce, następnie powrót do kraju ojczystego, znowu osiedlenie się w Szwajcaryi, a wreszcie zgon na obcej ziemi. Zamyka to kazanie przydłuższą modlitwą z tą na końcu prośbą: „Przyjm razem z tą ofiarą życzenia i prośby prawowiernego ludu, aby ten, znając Cię cudownym w Świętych, w Tadeuszu Kościuszce rodaku swoim wielbił Cię miłosiernym".

(Dok. nast.). **X. Dr. Jougan.**

Ogłoszenie przez Stolicę Apostolską nowego kodeksu prawa kościelnego

i związane z tym faktem zadania niższych prawodawców kościelnych i katolickich kanonistów.

(Ciąg dalszy).

W ten sposób i w ten jedynie pojmujemy te odczyty, mające cel li tylko praktyczny, przejściowy. Liczyć się w nich trzeba ze słuchaczami, co właśnie wynika z ich natury. A zatem księżom świeckim nie potrzeba wyjaśniać zmian, zawartych w najnowszem prawie zakonnem, z wyjątkiem, jeżeli one i ich osobiście obchodzą; po cóż z drugiej strony wykładać zakonnikom przepisy, mające znaczenie jedynie i wyłącznie dla pierwszych? Z tego jedynie względu, iż odczyty, o których myślimy, wyobrażamy sobie jako przykrojone niejako do słuchaczy, zastosowane do ich potrzeb, stanowiska, charakteru (zakonnego, duchownego w ogóle, świeckiego wreszcie), sądzimy więc, że to zaznajomienie ogółu wiernych z kodeksem Piusowym odbywać się powinno nie inaczej, jak we wskazanej powyżej formie odczytów, obejmujących poszczególne serye (np. odczyty z prawa małżeńskiego, dla świeckich, dla zakonników, dla członków kuryj biskupich itp.), nie zaś za pośrednictwem broszur, czy rozpraw. Do tego zdania skłaniamy się zaś nie z powodu, jakoby napisanie broszury, by i króciutkiej, wymagało większego nakładu pracy, staranniejszego wykończenia. Nie: według naszego przekonania i autor ulotnej rozprawki i prelegent powinni w równym stopniu opanować swój przedmiot, zaokrąglić go i obrobić, jeżeli chcą należycie wywiązać się ze swego zadania. Powód jest inny, a wypływa z tego, cośmy powiedzieli uprzednio. Broszury takie mogą być albo przystosowane do potrzeb wszystkich swych czytelników, a wtedy przyczyniają niemało trudu i tym ostatnim i autorowi: temu ostatniemu, gdyż musi on dokładnie przejść cały kodeks, by ułożyć przejrzysty wykaz rzeczy, które muszą znaleść pomieszczenie w takiej broszurze, a raczej rozprawce; pierwszym zaś, albowiem w pracy tego rodzaju wyławiać dopiero muszą szczegóły do nich się odnoszące i ich zajmujące: mogą atoli być i broszury szczegółowe, ujmujące niektóre tylko działy kodeksu, zajmujące się np. samem tylko prawem małżeńskiem, jakiem było przed ogłoszeniem kodeksu i jakie zaszły w niem zmiany po jego ogłoszeniu itp.; drugi rodzaj tych „jednodniówek" prawniczych jeszcze mniej, jak pierwszy, przyniósłby pożytku nauce, a wydawcy tylko o tyle, o ileby mu się udało wysprzedać nakład przed pojawieniem się kodeksu w dostatecznej ilości egzemplarzy, bo w przeciwnym razie każdy zajmujący się prawem wolałby czerpać ze źródła i wyrabiać sobie zdanie samoistnie, aniżeli ślepo „iurare in verba magistri", co wprawdzie wygodniejsze bezsprzecznie, ale nie świadczy nazbyt pochlebnie o inteligencyi danego osobnika. Pamiętajmy, że nie piszemy tych słów o broszurach naukowych, lecz tylko o tymczasowych poradnikach praktycznych, wydawanych na wypadek i pod warunkiem, że kodeks zaczyna już wchodzić w życie, a egzemplarzy jego jeszcze brak. Napisać i taki poradnik prawniczy zajmie trochę czasu, wydać go, toż samo, toż samo wreszcie przeczytać go i przyswoić pamięci. A tu chodzi głównie o pośpiech.

Przez takie zaś właśnie serye odczytów, urządzonych przez kilku, czy kilkunastu prawników w każdej dyecezyi, którzy podzielą między siebie i materyał i kategorye słuchaczy (prawnik, znający stosunki po parafiach miejskich, czy wiejskich, nie obierze chyba za przedmiot swych prelekcyj postanowień kodeksu, mówiących o rozkładzie nauk w zakonach, o wewnętrznem życiu poza furtą i klauzulą klasztorną, jak znowu znawca życia zakonnego nie wygłosi seryi, w której rozbierać będzie prawo małżeńskie), przez cykle takich wykładów ustnie wygłoszonych, starannie przygotowanych, a podanych w szacie możliwie ponętnej uda się łatwo poznajomić interesowanych z postanowieniami tego, czy owego działu prawa kościelnego, ze zmianami, zaszłemi w danej dziedzinie przez ogłoszenie kodeksu nowego. Nie trzeba dowodzić, że zyskuje się w ten sposób ogromnie na czasie, zaradza się na razie istotnej potrzebie chwili bieżącej, zanim będzie

można przystąpić do pracy na szerszą skalę do pracy naprawdę naukowej. Nie chcemy przez to bynajmniej powiedzieć, że takie odczyty, względnie broszury są czemś nienaukowem, — bynajmniej, — chcemy tylko zaznaczyć, że prace te, to zręczne ujęcie punktów w nowej księdze prawodawczej kościelnej, w których ona odbiega od statutów kościelnych dawnych, ażeby w ten sposób ci, którzy nie dostaną kodeksu po dzień 19. maja 1918 r., a potrzebować będą znać go w moc swego stanowiska i urzędu, mogli na razie dawać sobie radę z zagadnieniami prawniczemi. Który środek z wymienionych łacniej wiedzie do celu, niech czytelnik sam osądzi.

A teraz przechodzimy do zagadnienia drugiego, które staje przed niższymi prawodawcami, do zagadnienia nierównie trudniejszego, a ważnego, choćby ze względu na cześć, którą winniśmy wiekom ubiegłym, czasom dawno przebrzmiałym.

Kodeks Piusowy powołuje się od czasu do czasu na „laudabiles consuetudines“, na „leges nationum“. Prawa te, bądź to zwyczajowe, bądź też pisane narodów poszczególnych, albo mniejszych jednostek prawnych, np. prowincyi kościelnych, dyecezyi itp., o ile nie stoją w sprzeczności z nowem prawodawstwem, nie tracą bynajmniej swej mocy obowiązującej, w okręgach, w których ją po ten czas miały; i owszem mogą stać się wielce użyteczne w wypełnianiu luk, których nie przewidział, przewidzieć nie mógł prawodawca, przy stosowaniu w praktyce statutów nowego kodeksu. Są to wszystko środki pomocnicze nie do pogardzenia.

Ale zadanie ważne, a trudne, ciążące na prawodawcach drugiego rzędu, w moc ich urzędu, polega w rozstrzygnięciu pytania, co zatrzymać z tych praw szczegółowych i w jakiej formie, a wreszcie jak, o ile to będzie możliwe, ujednostajnić je i przystosować do prawa powszechno-kościelnego. Jak tę sprawę załatwić np. z prawem kościelnem polskiem? Mamy tu do czynienia z materyałem wprost olbrzymim. Zbiory urzędowe dla całej Polski Skotnickiego, Trąby, Karnkowskiego, Wężyka, zbiory również urzędowe dyecezyalne np. dyecezyi krakowskiej (od czasów kardynała Radziwiłła po rok 1643. t. j. po synod biskupa Gembickiego), dyecezyi warmińskiej (1610) itd., uchwały synodów dyecezyalnych osobno wydawane, z polecenia i z zatwierdzeniem odnośnego biskupa, wydawnictwa prywatne, stosy nie wykorzystanych rękopisów, oto źródła naszych praw krajowych kościelnych (które częstokroć znamy tylko z praktyki) przeobfite, z których czerpać można pełnemi rękoma.

I tu sposób najodpowiedniejszy do przeprowadzenia całej tej olbrzymiej pracy, sposób, jeżeli nie jedyny, w każdym razie jeden z nielicznych skutecznych, to zwoływanie synodów prowincyonalnych. Już i ustęp, (przytoczony powyżej w przekładzie) konstytucyi „Providentissima Mater Ecclesia“ zaczynający się w tłumaczeniu od słów: „W tym celu zarządził“ [1]) można było, acz nie koniecznie, rozumieć w ten sposób, że Papież podsuwa ordynaryuszom tę myśl, iżby zbierali się na synody prowincyonalne, co wtedy, tj. 1904. było zupełnie możliwe. Teraz rzecz nierównie trudniejsza (jeśli nie niemożliwa), ale ponieważ ta sprawa, o której mówimy, potrzebuje dłuższego przygotowania, obrobienia, narady z prawnikami fachowymi, a więc w Bogu nadzieja, że wprzód, zanim te prace wstępne będą gotowe, już i pokój powróci i nastaną normalne stosunki dla państw i Kościoła.

A zadania, które czekają prawników katolickich? „Należy się spodziewać, że z nowym kodeksem zaświta nowa, złota era rozwoju prawa kościelnego, przedewszystkiem zaś literatury kościelno-prawniczej, podobnie, jak niegdyś zajaśniał wiek taki złoty po pojawieniu się dekretu Gracyana, następnie zaś urzędowych już zbiorów papieskich dekretałów, w pierwszej linii księgi ustaw Grzegorza IX“, pisze Hanny w artykule, z którego korzystaliśmy kilkakrotnie [2]). Nadzieja najzupełniej słuszna i usprawiedliwiona. Dotychczasowe podręczniki prawa (Lehr — czy Handbücher) w znacznej części utraciły swą wartość, chociaż nie ze wszystkiem i nie wszystkie. Mamy tu na myśli głównie „Ius decretalium“ Wernza T. J.: pamiętajmy, że to był jeden z najwybitniejszych współpracowników w dziele kodyfikacyi, na którem wycisnął niestarte piętno swych poglądów i przekonań, jak nadał mu układ swego podręcznika, jego podział.

A zresztą wiadomości wstępne, części historyczne w dawnych podręcznikach zachowają też wartość, jaką posiadały przedtem. Takie np. znakomite dzieło jak Scherera „Handbuch des Kirchenrechts“ utrzyma się w cenie u ludzi nauki, gdyż noty historyczne, obfitość ich, dokładność i ścisłość, sposób wprowadzania w znajomość prawa kościelnego nie dadzą mu pójść w zapomnienie. A komentarz Fagnagni'ego mieści w sobie znowu taką moc papieskich „oracula vivae vocis“, które i przy wyjaśnianiu nowego kodeksu mogą znaleść zastosowanie. Ale, ogólnie mówiąc, te podręczniki, których dotychczas używano (z wyjątkiem może „Jus decretalium“ Wernza), nie mogą już służyć za podstawę wykładów prawa kanonicznego, nie mogą stanowić „textus praelectionum“. Ich miejsce zajmie kodeks Piusa X., wykończony i ogłoszony przez Benedykta XV.

Jakież przeto zadania czekają kanonistów polskich, szczerze katolickich? (O nich nam bowiem na

---

[1]) ...primum omnium, id curavit ac voluit, ut Cardinalis a Publicis Ecclesiae Negotiis, datis litteris ad VV. FF. singulos Catholici orbis Archiepiscopos, iisdem committeret „ut auditis Suffraganeis suis aliisque, si qui essent, ordinariis qui Synodo Provinciali interesse deberent...“ Te słowa w cudzysłów ujęte w konstytucyi Benedykta XV z 25/5. 1917. są wyjęte z listu Piusa X. „Pergratum mihi“ z 25/3. 1904. Bardzo być może, że Pius X. myślał o synodach prowincyonalnych: tak też zdaje się rozumieć myśl Papieża „Kölnische Volkszeitung“, powyżej przez nas przytaczana. Jednakowoż od tego czasu do konstytucyi „Providentissima Mater“ stosunki uległy zupełnemu przewrotowi. Benedykt XV., przesyłając księgę III. próbnego kodeksu arcybiskupom, we wskazówkach dołączonych mówi w nr. IV. o samych biskupach, aczkolwiek tym dozwala użyć porady jednego, najwyżej dwóch kanonistów (zob. wyżej). O synodach zresztą wtedy i myśleć było trudno.

[2]) Kath. Kirchenzeitung Nr. 50. 14. Dezember 1916 S. 446.

razie chodzi). Jest ich tak niewiele, a więc pierwszym niejako ich obowiązkiem skupić się, zjednoczyć do wspólnej pracy, podzielić się nią, stosownie do osobistych upodobań i uzdolnienia naturalnie. To zjednoczenie już rozpoczęte. Prof. Brzeziński z Krakowa rzucił myśl utworzenia stowarzyszenia prawniczego, pracującego głównie nad prawem kościelnem, aczkolwiek inne działy nie wykluczone, lecz nie można przecież od razu rozpraszać sił, bez tego szczupłych, w różnych kierunkach. Myśli tej Książę-Biskup Sapieha nie tylko przyklasnął, ale zabrał się odrazu do dzieła z właściwą Sobie praktyczną energią. Na razie zebrał u Siebie kilku tylko kanonistów (podpisany miał zaszczyt należeć do nich), by nakreślić najogólniejszy szkic przyszłej działalności. Nim ramy te będzie można stopniowo wypełnić, wskażemy na to, co (naszem zdaniem przynajmniej) jest przedewszystkiem do zrobienia, co się już zrobić da, teraz, lub w najbliższej przyszłości.

(Dok. nast.). X. St. Wysocki.

Ceremonie przy udzielaniu Komunii św.

Nieodżałowanej pamięci papież Pius X., wydawszy swój dekret o częstej Komunii św., nie omieszkał zarazem zezwolić na pewne ułatwienia przy jej przyjmowaniu. Tu należą łatwe warunki, co się tyczy przygotowania duszy: stan łaski, dobra intencya; tu należy ulga co do postu naturalnego dla chorych; tu też należy zachęta, skierowana do wszystkich duszpasterzy, by jak najchętniej zezwalali wiernym (proszącym o radę) na częstą Komunię św., by jej sami chętnie, bez ociągania się udzielali.

Aby jednakże tak wielki Sakrament nic nie utracił na czci Mu należnej, potrzeba koniecznie wiernie przestrzegać ceremonii, ustanowionych przez Kościół, a obowiązujących przy udzielaniu tego Najśw. Sakramentu. Wiernie i z namaszczeniem dopełniane rubryki wzniecają uczucia pobożne i w samym kapłanie, dającym Komunię św. i w wiernych, przystępujących do Stołu Pańskiego, lub tylko obecnych w kościele. Owszem dobrze przestrzegane ceremonie mają jeszcze donioślejszy skutek. Oto dokładność w ich zachowaniu i pobożność zwiększają łaskę Bożą t. zw. ex opere operantis, a więc i sam kapłan i lud wierny przyjmujący Komunię św. zyskuje wiele, gdy się rubryki dotyczące rozdzielania Chleba anielskiego dobrze zachowuje. W tej myśli pragnę pokrótce zestawić przepisy Kościoła św. w tej sprawie i to najważniejsze, bo gdyby się chciało zebrać je wszystkie, trzebaby napisać pokaźne dzieło.

a) Zacznę od udzielania Komunii św. poza Mszą. Kapłan, ubrawszy się w komżę i stułę (koloru officio diei respondentis) wychodzi do ołtarza SSmi. Przed ubraniem się ma obmyć ręce (co niektórzy księża czynić zaniedbują [1]). Rubrycyści powiadają, że powinien wychodzić z zakrystyi z biretem na głowie. U nas to jednak nie jest we zwyczaju. Żądają też, by kapłan niósł obiema rękami bursę z korporałem w niej umieszczonym i kluczyk do tabernakulum [2]). Ale że wolno umieszczać tę bursę stale na ołtarzu, więc niema obowiązku za każdym razem zanosić jej do zakrystyi i wynosić. Tak kapłan po skończonej Mszy św. może udzielić Komunii, używając przy tem korporału, który jest w bursie, znajdującej się na ołtarzu [3]). Autor rozprawy „Po naszemu" jest w tym względzie nieco za surowy [4]). Kolor owej bursy ma być congruens officio diei. W wielu kościołach u nas bursa taka znajduje się na ołtarzu, zazwyczaj koloru białego, co jest dopuszczalne, bo kolor biały jest właśnie kolorem SSmi Sacramenti. W innych kościołach niema tej bursy, ale korporał znajduje się w tabernakulum pod puszką. Podkładać pod puszkę korporału złożonego nie potrzeba wcale, bo i tak na dnie tabernakulum ma być stale rozesłany korporał. Kolor stuły powinien być odpowiedni officio diei, ale może być i biały, nigdy zaś nie wolno używać stuły koloru czarnego. W Dzień Zaduszny używa się stuły koloru fioletowego.

Przyszedłszy do ołtarza, kapłan oddaje biret ministrantowi, przyklęka na jedno kolano i wstępuje po stopniach do ołtarza. Teraz wyjmuje z bursy korporał i rozkłada go. Nie wszyscy kapłani rozkładają korporał, chociażby to czynić należało. Nieraz bowiem, gdy puszka szczelnie się zamyka, przy otwieraniu jej mogą się wysypać komunikanty [5]), a lepiej przecież, żeby wypadły na korporał niż na obrus ołtarza. Następnie otwiera tabernakulum, przyklęka na prawe kolano, poczem wyjmuje puszkę, odkrywa ją i znowu przyklęka, odwraca się do ludu, aby odmówić „Misereatur" i „Indulgentiam". W Rytuale powiedziano jest: „facta prius et postea genuflexione extrahit pyxidem etc." — a dalej: „tum Sacerdos iterum genuflectit et manibus iunctis ante pectus vertit se ad populum". Z tego wynikałoby, że trzeba przyklękać 3 razy: przed wyjęciem puszki z tabernakulum, po wyjęciu i po odkryciu jej. Jednak rubrycyści sądzą, że wystarczy uklęknąć przed wyjęciem puszki i po odkryciu jej. Tak czytam właśnie w znakomitem: „Caeremoniale Missae privatae" (wydane w Padwie 1910. Franciszek Dobrowič O. Min. Conv.). „Confiteor" ma odmawiać ministrant, klęcząc po stronie Epistoły. Nie może nim być niewiasta. Mogą jednakże i powinny odmawiać „Confiteor" Zakonnice same, gdy mają przyjąć Komunię św. Z konieczności może i sam kapłan odmówić „Confiteor", stojąc przed ołtarzem. Na „Misereatur" ma się kapłan odwrócić do ludu, nie na środku ołtarza, ale cofnąwszy się ku stronie Ewangelii, („in cornu Evangelii dicit" Rit. Rom.; to samo Rit. Petric.). „Misereatur" odmawia z rękami złożonemi, a w czasie „Indulgentiam" robi nad ludem znak krzyża o takich rozmiarach, jak gdyby sam się żegnał. Następnie odwraca się do ołtarza, przyklęka, wstaje, bierze w le-

---

[1]) Rit. Rom. Ordo min. S. Comm. Rit. Petr. Idem.

[2]) S. R. C. 24 Sept. 1842.

[3]) S. R. C. 12 Febr. 1813.

[4]) Str. 238.

[5]) Dlatego też nie powinni organiści zapełniać puszek nadmiernie komunikantami. *Dop. red.*

wą rękę puszkę, palcem wielkim i wskazującym prawej komunikant jeden i podniósłszy go mniej więcej na 4 palce po nad puszkę, odwraca się do ludu. Niektórzy księża obmywają sobie dwa palce prawej ręki, zanim wezmą do rąk komunikant. Jest to całkiem niepotrzebne, bo ręce i tak należy obmyć jeszcze w zakrystyi, a zresztą naczyńko z wodą na ołtarzu nie jest przeznaczone na obmywanie palców z brudu, lecz na to, aby w niem obmyć palce po Komunii św., bo mogły do palców przylgnąć cząsteczki św. postaci. Rytuał też ani rzymski ani piotrkowski nic o tem nie wspomina [1]). Słowa „Ecce Agnus Dei" i „Domine non sum dignus" mówi się „clara voce". W czasie tego oczy należy utkwić w Najśw. Sakrament. Rozdzielać Komunię św. zaczyna się dopiero po wypowiedzeniu 3 razy „Domine non sum dignus... sanabitur anima mea". Zaczyna się komunikować od tych, którzy klęczą ze strony Epistoły. Pierwszeństwo jednak ma przed wszystkimi ministrant (tem więcej we Mszy uroczystej dyakon i subdyakon). Wypada także, aby zakonnicom i braciom zakonnym dawać Komunię św. przed innymi wiernymi, o ile nie przystępują do Stołu Pańskiego wmieszani między wiernych. Udzielając Komunii św., robi kapłan partykułą znak krzyża nad puszką (intra ambitum pyxidis), wymawiając słowa: „Corpus... Jesu Christi" (na te słowa skłania głowę), poczem kładzie Komunię na języku komunikującego i cofa rękę bezzwłocznie, aby nie dotknąć palcami warg jego.

(Dok. nast.). Fr.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z nowego prawa kościelnego. Według wiadomości całkiem wiarogodnej, otrzymanej przez „Reichspost" zawiera najnowszy zeszyt „Acta Ap. Sedis" rozporządzenie Ojca św., którego treścią jest, że następujące kanony nowego kodeksu mają moc prawną już od 19 sierpnia r. bieżącego: can. 859. §. 2; can. 1108. § 3; can. 1248, §. 1 i can. 1250—54. Według X. prof. Haringa (p. „Kath. Kirchenztg", nr. 38 z r. b.) postanawia can. 859, §. 2, że biskupi mają prawo rozciągać czas Komunii wielkanocnej na czas od 4-tej niedzieli Postu do św. Trójcy.

Według can. 1108, §. 3 mogą biskupi „salvis legibus liturgicis" pozwalać także w czasie zakazanym, który teraz trwa od pierwszej niedzieli adwentu do Bożego Narodzenia włącznie i od środy popielcowej do niedzieli wielkanocnej włącznie, na benedictio nuptialis: „monitis sponsis, ut a nimia pompa abstineant"! Samo zawieranie związków małżeńskich jest przez cały rok dozwolone.

Can. 1247, §: 1. wymienia święta nakazane: wszystkie niedziele, Boże Narodzenie, Nowy rok, św Trzech Króli, Wniebowstąpienie Pańskie, Boże Ciało, Wniebowzięcie Matki Boskiej, urocz. św. Józefa, św. Piotra i Pawła, Wsz. Świętych.

Can. 150—54 zawierają nowe przepisy postne: abstynencya sama we wszystkie piątki; abstynencya i post: środa popielcowa, piątek i sobota w W. Poście, suchedni, wigilie przed Zesłaniem Ducha św., przed Wniebowzięciem M. Boskiej, przed urocz. Wsz. Świętych i przed Bożem Narodzeniem; — jejunium samo w inne dni W. Postu. W W. Sobotę niema już popołudniu postu. W niedziele i święta nakazane niema ani jejunium ani abstynencyi. Przepis, zakazujący pożywania w pewnych dniach mięsa i ryb przy tych samych posiłkach, już nie obowiązuje. Spożywanie jaj, mleka i tłuszczu zwierzęcego jest obecnie w dniach postnych dozwolone.

Jak widzimy, zawiera kodeks nowy znaczne złagodzenie przepisów postnych, które obowiązywały dotychczas

Powrót X. Metropolity Szeptyckiego do Lwowa dał Rusinom sposobność do pięknej manifestacyi, którą powitali wyswobodzonego po trzech latach z niewoli swojego Arcypasterza. W powitaniu jego wzięli udział także Polacy z J. E. Najprz. X. Metropolitą drem Bilczewskim na czele. Niestety jednak odezwały się w przemówieniach Ukraińców kilkakrotnie nuty fałszywe, bo i w tej chwili uroczystej nie chciano zaniechać wycieczek przeciw Polakom i mówiono z naciskiem o „ruskim" Lwowie, — chociaż Rusini stanowią w grodzie naszym nieznaczną stosunkowo mniejszość.

Ze stowarzyszeń katolickich. Stow. „Ochrona dziecka" ogłosiło niedawno sprawozdanie z działalności swojej w r. 1916, z którego wyjmujemy niektóre szczegóły ważniejsze:

Wierna programowi, z myślą i pragnieniem sprostania wielkiemu zadaniu — rozwinęła „Ochrona dziecka" we Lwowie w roku sprawozdawczym szeroką i intensywną działalność. Wynik tej pracy. to wzrost i skonsolidowanie bardzo znaczne jej agend. Rezultat tak dodatni świadczy niezaprzeczenie o celowości i potrzebie samej akcyi, o szczęśliwem jej ujęciu, gorącem sercu wszystkich w tem zrzeszeniu pracujących, jest jednak równocześnie smutnym a wyraźnym dowodem, jak znacznych ofiar zażądała od kraju i ludności szalejąca już przeszło trzy lata na ziemiach Polski — najstraszniejsza i najokrutniejsza z wojen!

Na polu pracy gospodarczej, ekonomicznej, ba nawet naukowej, chwila obecna i zmienione warunki sprowadziły pewien zastój. W dziedzinie społecznej i humanitarnej natomiast, spowodowany mocą faktów, nastąpił okres niebywałej wprost żywotności, a co z tem się łączy, dużej ofiarności ogółu na wszystkie cele „nasze". Wśród nich, jednym z najbliższych duszy, jednym z najaktualniejszych to akcya, podjęta dla ratowania od nędzy, głodu i opuszczenia, sierot i biednych dzieci polskich, to chęć szczera ocalenia narodowi tego, co mu jest siłą i przecennym skarbem!

Myśl też i cel wytknięty jasno sprawiły, że poparcie Ochrony wzrasta z dniem każdym, jednając jej licznych członków i współpracowników. Coraz to szersze warstwy społeczeństwa pragną uczestniczyć w tak aktualnej, tak potrzebnej działalności. W roku więc sprawozdawczym zapisało się na członków Ochrony 280 osób, wiele z nich zaś podjęło się pracy w różnorodnych jej agendach.

.....Pierwszym niemal postulatem organizującej się Ochrony było utworzenie przytułków, gdzieby pomieszczać można sieroty i dzieci bezdomne.

Już więc jesienią r. 1915 powstaje Przystań I-sza im. św. Wojciecha, przy ulicy tejże nazwy, dla chłopców w wieku szkolnym i II-ga, im. św. Jadwigi, przy Zakładzie św. Teresy, dla takichże dziewcząt. Gdy obydwie te Przystanie, obliczone każda na 40 do 45 dzieci, w bardzo krótkim czasie wypełniły się po brzegi — musiano pomyśleć o dalszej akcyi w tej mierze. W styczniu r. 1916 mamy więc Przystań III-cią (Dworek), przy ulicy Dąbrowskiego l. 7, dla dziewcząt starszych i młodszych i małych chłopców, w lutym r. 1916 IV-tą, na Kleparowie, dla dzieci płci obojga, w maju wreszcie V-tą (Zofiówka), przy ul. Paulinów l. 3, wyłącznie dla chłopców.

[1]) Mam przed sobą Ryt. Piotrkowski z r. 1858. Wilno i z r. 1647, a więc 9 lat po Synodzie wydany.

W przytułkach tych mieści się odtąd stale 250 dzieci, otrzymujących pożywienie, całkowite ubranie, stosowną do wieku naukę, książki i przybory szkolne — słowem zupełną opiekę. Każda Przystań ma swój zarząd wewnętrzny i swoją zewnętrzną opiekunkę. Zadaniem jej kontrola zarządu miejscowego i staranie o ogólne dobro i rozwój powierzonego jej pieczy zakładu.

Zarząd dąży usilnie ku temu, by nadać Przystaniom charakter życia rodzinnego. W tym celu nie przepełnia się ich zbytnią ilością dzieci, — najwyżej 45 razem i to w wieku od lat 3 do 14. Starsze, poza obowiązującą nauką szkolną, w chwilach wolnych i stosownie do sił fizycznych, zaprawia się do zajęć domowych i gospodarczych; dziewczęta starsze opiekują się przytem młodszemi — a wszystkie przyzwyczaja się do karności, we wszystkich wyrabia się samodzielność i ofiarność w kierunku chętnej i życzliwej pomocy dla słabszych i młodszych współtowarzyszy...

Pomocniczą akcyę, odciążającą Przystanie, tworzy dział „Opieki domowej", która celowo pojęta, uczynić może wiele dobrego.

Jak wiadomo, do biura Ochrony zgłasza się tyle dzieci z prośbą o przyjęcie na stałe, że niepodobna uczynić im zadość, przyjąć wszystkich do Przystani. Pomódz im wszelako trzeba koniecznie, zbadać warunki życia, stan rzeczy przedstawionych. — Na tem więc polega zadanie Opieki...

Powstanie z inicyatywy Komitetu pracy obywatelskiej kobiet t. zw. Klubu uliczników nasunęło Ochronie myśl założenia „Schroniska noclegowego dla bezdomnych chłopców".

Otwarto je dnia 1. lipca r. 1916 w lokalu przy ul. Grodeckiej l. 19, ofiarowanym bezpłatnie przez Gminę.

Schronisko składa się z trzech ubikacyi, w których mieści się 30 łóżek, schludnie urządzonych. Chłopców na nocleg przyjmuje się tam w wieku do lat 16-tu; są to tacy, którzy właściwie nie mają domu, cały dzień spędzając na ulicy, gdzie trudnią się sprzedażą gazet i drobiazgów, rozwózką i noszeniem pakunków z kolei. Zgłaszający się wieczorem do Schroniska na nocleg, obowiązani są do minimalnej opłaty 10-u halerzy, za to otrzymują łóżko w ogrzanym pokoju i bieliznę nocną, zakładową, której oczywista, na własność zabrać nie mogą, chociaż, w razie koniecznej potrzeby, odziewa się biedaków. Chłopcy w terminach, lub ci, którzy jeszcze nie zarabiają wcale, zwalniani są od opłaty, nie stojącej, co prawda, w żadnym stosunku do świadczenia — jest ona jedynie umoralniającym momentem. Rano i wieczór, również za parę groszy, podaje się tu szklankę osłodzonej herbaty z kawałkiem chleba, lub zgotowanemi ziemniakami; najuboższym ofiarowujemy posiłek ten bezpłatnie. Od lipca korzysta z tej ulgi zwykle 12-tu chłopców, zachowujących się całkiem poprawnie.

Nadto podjęła się „Ochrona dziecka" jeszcze kilku innych akcyi dobroczynnych: założyła „Ogródki dziecięce", Poradnię lekarską dla matek i niemowląt, instytucyę „Kropli mleka". „Żłóbek", do którego matki zarobkujące przynoszą na dzień swoją dziatwę. Konsum dla ubogich matek i Szatnię. Wogóle zatem powiedzieć trzeba, że „Ochrona dziecka" zdziałała już bardzo dużo dobrego i zasługuje na jak najusilniejsze poparcie całego społeczeństwa. (Adres biura jej: Lwów, ul. Rutowskiego 5). *Red.*

Pamiętajmy o sadach przy odbudowie kraju!

Przed dwudziestu kilku laty wypadła mi podróż końmi z Żabiego do Kołomyi. Postanowiłem przy tej sposobności odwiedzić przyjaciela ś. p. J. M., wówczas zarządcę c. k. domen i lasów w Osławach Białych. W przejeździe przez tę wieś wprawiła mię w zdumienie okoliczność, że każdą jej chatę otaczał dorodny sad, co wtedy było w naszym kraju wielką rzadkością. Zaraz też po przywitaniu zagadnąłem przyjaciela o wyjaśnienie, którego mi udzielił. Oto miejscowy proboszcz ogłosił przy objęciu parafii w Osławach, że tylko ten parobczak otrzyma od niego ślub, który wykaże się, że zasadził przy swej chacie kilka drzew owocowych. Sadzono więc drzewa owocowe przy chatach, miedzach i drogach. Temu pomysłowi, przeprowadzonemu przez szereg lat z możliwą konsekwencyą, zawdzięczały Osławy swe sady i te wszystkie korzyści, jakie pielęgnowanie sadów przynosi. Tacy duszpasterze, a następnie szkoły ludowe, święta „sadzenia drzew", działalność Towarzystw oświatowych i kółek rolniczych, słowem zapobiegliwość społeczna sprawiła, że z biegiem lat takie Osławy przestały być wyjątkiem, że i w Galicyi wiejskie chaty, otoczone wieńcami drzew owocowych, przestały wprawiać przejezdnych w zdumienie.

Ale przyszła wszystko niszcząca wojna i nie oszczędziła oczywiście także sadów. Przypominam zatem ten dorobek kulturalny ostatnich dziesiątków lat tym wszystkim, którzy na odbudowę kraju mają wpływ bezpośredni, przypominam sady przedewszystkiem obywatelskiej akcyi społeczeństwa na równi z pasiekami.

Przypominam dlatego, że rozumna odbudowa powinna nietylko odtworzyć poprzedni dorobek kulturalny, ale go powiększyć w każdym przez doświadczenie wskazanym kierunku. **Dyr. Jan Soleski.**

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

Dnia 20. września 1917 odbyło się posiedzenie Wydziału centralnego w biurze Towarzystwa przy ul. Murarskiej l. 49. Przed przystąpieniem do porządku dziennego Przewodniczący X. Dr. Aleksander Pechnik poświęcił gorące wspomnienie śp. księdzu Stanisławowi Korzeniowskiemu, który należał do założycieli Towarzystwa i jako długoletni Prezes położył wielkie zasługi dla dobra Towarzystwa. Na posiedzeniu załatwiono następujące sprawy:

1. Sekretarz odczytał protokół z ostatniego posiedzenia, który przyjęto bez poprawki.
2. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie Sekretarza i sprawozdanie kasowe. Stan kasy w dziale wzajemnej pomocy wynosi obecnie 211,327 Koron.
3. Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości udzielenie doraźnej zapomogi X. Ignacemu Wajdzie w kwocie 100 Kor.
4. Przyznano stałą zapomogę X. Wincentemu Jaroniowi w rocznej kwocie 400 K 20 h, przyczem wyrażono opinię w sprawie ewentualnej zmiany statutu Towarzystwa.
5. Przyznano zwrotne zapomogi kilku członkom Towarzystwa w łącznej kwocie 4.400 Koron.

6. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z administracyi kamienic przy ul. Murarskiej.

7 X. Boczar podaje do wiadomości, że śp. X. Stanisław Korzeniowski zapisał cały swój majątek Towarzystwu Kapłanów. Zarząd uchwala urządzić żałobne nabożeństwo za duszę śp. X. Stanisława Korzeniowskiego w kościele N. P. Maryi Śnieżnej d. 1-go października r. b. ogodz. 9.

Do Towarzystwa przystąpili jako zwyczajni członkowie P. T. księża: Jagiełka Jan i Jagiełka Apolinary (d. tarnowska).

Do Towarzystwa zapłacili wkładkę P. T. księża: Hentschel Adam 12 K 40 h, Dr. Mytkowicz Andrzej 40 K, Bira Ludwik 12 K 10 h, Tomaszewski Stanisław 12 Kor., Popkiewicz Stanisław 12 K 10 h, Cywiński Fryderyk 12 K 10 h, Lalik Władysław 12 K 20 h, Styrylski Józef 23 K 10 h, Kielar Stanisław 22 K 10 h, Nadolski Ignacy 12 K 08 h, Pustelnik Jan 12 K 10 h, Trzopiński Jan 43 K 09 h, Dr Kasprzyk Teofil 33 K 92 h, Rychlik Jan 12 K, Wachowicz Ludwik 12 K 10 h, Dr. Jaszowski Błażej 82 K, Sroka Michał 23 K 60 h, Siara Stanisław 89 K 04 h, Piniński Jan 12 K, Polony Władysław 8 K, Jagiełka Apolinary 14 K 20 h, Jagiełka Jan 14 K 20 h.

Z Wydziału Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów. (Lwów, ul. Murarska 49).

X. J. Janusiewicz, sekr. *X. Dr. A. Pechnik*, z. prezesa

KOMUNIKAT.

Kurs prawno-administracyjny dla słuchaczy teologii i duchowieństwa. W łonie Towarzystwa pielęgnowania ntauk administracyjnych we Lwowie powstała z inicyatywy sekretarza tegoż Towarzystwa dra Tadeusza Hilarowicza myśl urządzenia w porozumieniu z Władzami duchownemi kursu prawno-administracyjnego, obejmującego podstawy ustroju prawno-politycznego, zasady ustroju administracyjnego i postępowania administracyjnego, podstawy skarbowości itd., a przeznaczonego dla słuchaczów teologii i dla duchowieństwa, któreby z niego chciało korzystać. Potrzeba takiego kursu dawała się już oddawna odczuwać, gdyż praktyka wykazuje, jak często i na każdym kroku styka się duchowieństwo, zwłaszcza parafialne, z postępowaniem administracyjnem, ze skarbowością i z innymi działami prawa.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D 3-go paźdz. r. b. będzie przedmiotem obrad: projekt domu dla uczniów szkół średnich.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Dziekanem szczerzeckim w miejsce ś. p. X. Dra Jana Ślósorza zamianowany X. Kazimierz Dziurzyński, kanonik Kapituły Metrop.

Przeniesieni XX.: Emilian Seretny, ekspozyt z Kociubiniec, do Ułaszkowiec jako ekspozyt; Jan Dudzik, ekspozyt z Sokołówki hetmańskiej, do Uhnowa jako kooperator; Stanisław Szkodziński, kooperator w Toporowie, do Sokółówki hetm. jako ekspozyt; Rudolf Opacki z Uhnowa do Chorostkowa.

Przeznaczeni XX.: Jan Kijas (dotychczas przebywający na urlopie) do Lipska; neomysta Roman Cisowski do Skolego, neomysta Wojciech Szlachetko, zamiast do Buska, do Toporowa.

Zmarł: O. Maryan Kruczek, Zak. kazn., b. administrator parafii w Krotoszynie, w 60 roku życia, a 31 r. kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya krakowska

Zamianowany X. Dr. Władysław Vrana, zast. kat. w seminaryum naucz. żeń. w Krakowie, stałym katechetą tamże.

Przeniesiony X. Józef Mazurkiewicz z Mogiły do Rudawy (zam. do Osieka).

Dyec. przemyska.

Egzamin konkursowy na proboszcza zdał X. Andrzej Cząstka, administrator w Leszczawie dolnej.

Zmiany w Zakonie OO. Jezuitów.

Zamianowany superyorem w Warszawie X. Stanisław Słomkowski, we Lwowie (przy kościele św. Piotra i Pawła) X. Julian Smodlibowski.

Na fundusz prasowy przesłał X. Chmiel (z Zassowa) 10 Koron.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.
Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.